

Ukraina. Rozmowa z Mariną Czernyszową

Dniestr wije się wśród stepów, w Gorganach biegają wilki. Park narodowy Podolskie Towtry - 2610 km², który miał być czterokrotnie mniejszy, ale - jak pisze Jacek Krzemiński z Rzeczypospolitej - okoliczni kołchoźnicy zrobili wszystko, żeby ich ziemie znalazły się w granicach parku. Ukraina to tylko niecałe 14% lesistości, to ponad 20% kraju napromieniowane cezem po katastrofie w Czarnobylu, to ponad 30% kraju zniszczone erozją, to degradacja gleb spowodowana składowaniem odpadów i intensywną gospodarką, zaburzenie stosunków wodnych w rezultacie budowy 6 kaskad na Dnieprze i melioracji Polesia, to degradacja Morza Czarnego, śmierć ryb w Morzu Azowskim, katastrofy ekologiczne w Krzywym Rogu, Mariupolu i Zaporozu.

Długo nie odpowiadała Pani na pytania, pani Marino...

Marina Czernyszowa: Było wiele powodów. Pierwszy to ten, że sytuacja na Ukrainie jeszcze bardziej się pogorszyła. Musiałam się zająć sprawami politycznymi, poszukać kontaktów w Polsce. Ponieważ polityka nigdy mnie nie pociągała, była to dla mnie ciężka praca. Ale Ukraina ginie i ostatnie wydarzenia związane z zamordowaniem Gangadze ujawniły to jeszcze bardziej.

Co może Pani powiedzieć o świadomości ekologicznej na Ukrainie?


M. Cz.: My, ekolodzy, od dawna wiedzieliśmy co się dzieje. Dlatego już przed rokiem, a także wcześniej, pikietowaliśmy, żeby zwrócić uwagę na zagrożenia. Niestety, nawet pikiety nie wpłynęły na rozbudzenie świadomości i solidarności w naszym narodzie. Można więc się domyśleć jak wyglądają sprawy ekologii na Ukrainie, a tym bardziej ekologii głębokiej.

Co mogłaby Pani powiedzieć na temat dzikiej przyrody na Ukrainie?

M. Cz.: Zbierałam na ten temat informacje. Niestety, nic nie znalazłam, żadnej literatury. Jest tylko literatura o białych plamach w ochronie dzikiej przyrody, o nieudolnej polityce państwa w zakresie ochrony środowiska. Na Ukrainie nikt nie mówi o sytuacji dzikiej przyrody. „Zdziczenie” relacji między ludźmi przysłoniło problemy przyrodnicze.

Postanowiłam skupić się tylko na Zaporozu i województwie. W największej, uniwersyteckiej bibliotece znalazłam tylko jedną książkę, która była zaledwie w jednym egzemplarzu. Zaporozie leży w strefie stepowej. Lasy, wśród nich także lasy sztuczne, zajmują nie więcej niż 4,5% całego terytorium. Naturalne stepy dawno temu zostały już zniszczone. Jedynym miejscem gdzie zachowały się ślady dzikiej przyrody jest wyspa Chortyca (to tam znajdowała się Sicz - ufortyfikowany obóz kozacki - red.). Wyspa leży jednak w środku Zaporozia, milionowego miasta z ciężkim przemysłem. Tutaj jest największe skupisko hut na Ukrainie i jest to trzeci, po Kijowie i Charkowie, ośrodek przemysłu ciężkiego. Tylko niewielki fragment Chortycy pozostał naturalny - 330 ha z całkowitej powierzchni 2650 ha - tyle tylko pozostało z pierwotnego, dzikiego Dniepru. Poniżej znajduje się Basen Kachowski - wielki, sztuczny zbiornik wody, utworzony na zatopionych, ogromnych lasach pierwotnych otaczających niegdyś Dniepr. Zbudowano natomiast dwie elektrownie: węglową, największą w Europie, i jądrową największą na świecie (6 bloków). Teraz na tej ostatniej buduje się mogilnik dla odpadów radioaktywnych.

Chortyca jest zarazem przyczyną dumy i cierpienia Zaporozców. Wokół tej znikomej części przyrody toczą się od lat walki - zależnie od sytuacji politycznej: ciche lub nagłaśniane. Do dzisiaj wyspa ma status nieokreślony. Jest co prawda zarówno rezerwatem jak i parkiem narodowym, ale nie jest to park narodowy przyrodniczy tylko „historyczno-kulturowy”. Na wyspie mamy unikatowy zakątek

dzikiej przyrody, gdzie w miniaturze występują lasy pierwotne  (bajraczne), lasostepy, stepy, jeziora z naj- bogatszą florą i fauną.

Niestety, Chortyca nie ma wśród obywateli orędowników. Jej entuzjastów można policzyć na palcach jednej ręki. Niemniej jednak są. Dla mnie osobiście temat Chortycy jest szczególnie ważny, bo dotyczy także ekologicznej edukacji. Niestety, entuzjaści Chortycy ignorują zupełnie rolę edukacyjną tego miejsca.

Na problem edukacji w milionowym mieście opanowanym przez przemysłowców w ogóle narzucono tabu.

Czy jakieś wydarzenia na Ukrainie mogłyby być opisane w kategoriach ekologii głębokiej?

M. Cz.: Tak, takim przykładem może być los 650-letniego dębu, który od dawien dawna był symbolem niezłomności ducha kozackiego i który usycha od 25 lat. Dąb ten przed laty był już zupełnie martwy, nie wypuszczał liści. I nagle, w roku 1996, ku zdumieniu wszystkich wypuścił zieloną gałąź. Było to odebrane jako mistyczny znak odrodzenia się Ukrainy. W tym miejscu zaczyna się ekologia głęboka. My nazywamy to ?YKOBHOCT? (duchowość). Jednak żadnej mistyki tu nie ma. Po prostu, w latach 1995 - 1996 spadła na Ukrainie o 50% produkcja stali. Oznacza to, że woda, atmosfera, gleba zaczęły się samooczyszczać. Dwie kolejne piękne, śnieżne zimy dały temu świadectwo. Wkrótce jednak do Ukrainy zaczął napływać kapitał spekulacyjny z Zachodu i wszystko zaczęło się od nowa. Mamy jednak do czynienia z mistyką: był znak i nie ma znaku. Naukowcy męczą teraz ten dąb na wszystkie możliwe sposoby, ale zieleń znika.


Czy poruszacie na Ukrainie problemy ochrony środowiska?

Pisać coś poważnego o skażeniu środowiska, o monitoringu, odpadach, o tym jak projekty pozostały na papierze a milionowe środki zostały rozkradzione nie ma sensu. Nikt tego nie wydrukuje. Ostatnio nawiązałam kontakt z dziennikarzem, który napisał artykuł o mistycznym dębie. Wątpię jednak, żeby udało się coś prawdziwego napisać - terror przybiera na sile.

Na Ukrainie wciąż żyją wilki, czy słyszała Pani coś na temat wilków?

M. Cz.: O, tak. Niedawno dowiedziałam się z popularnej gazety, że prezydent Zaporozża wydał nakaz strzelania do wszystkich wilków, bo rozmnożyło się ich za dużo. Oto najlepsze świadectwo poziomu prawa i kultury dzisiejszej władzy.


Jak wygląda ruch ekologiczny na Ukrainie?

M. Cz.: Ruch ekologiczny na Ukrainie zniknął ledwo zdążył się narodzić. Do roku 1994 istniały grupy lokalne.  Później zmieniły się w grupy „wirtualne” albo grupy na usługach polityków. W ruchu ekologicznym na Ukrainie powszechne są podstępny, nieuczciwość, intrygi, nabieranie zagranicznych fundacji itp. Młodzieży tam prawie nie ma - i chyba dobrze, bo niczego dobrego od takich „obrońców przyrody” by się nie nauczyła. „Zieloni”, zdominowani przez bardzo ambitnych mężczyzn, przegrali swoją walkę o wpływy polityczne. Wśród haseł były problemy energii jądrowej, monitoring środowiska, kontrola nad emisją gazów i skażenie wód. Tym ostatnim kwestiom poświęciłam 12 lat swojego życia. Obecnie jesteśmy chyba jedyną organizacją na Ukrainie, która wpływa jeszcze na politykę kadrową samorządów, budżet miasta, która stworzyła precedensy w zakresie prawa ekologicznego, wolności informacji, a nawet udało się nam zdymisjonować prezydenta miasta. Jednak oficjalnie odcięliśmy się od ruchu Zielonych.

Jakie są Pani osobiste korzenie, jak to się stało, że zajęła się Pani ekologią i feminizmem?


M. Cz.: Korzenie mojej drogi ku ekologii tkwią w losie mojego syna. Kiedy miał 13 lat, na skutek skażenia powietrza zachorował na cukrzycę. Wtedy postanowiłam podjąć walkę. Wówczas słowo „ekologia” w ogóle nie było u nas znane, a o Zielonych w Niemczech mówiono jako o faszystach. Nigdy nie byłam liderem, lubiłam być organizatorką wydarzeń kulturowych. Pierestrojka dawała jednak szansę i trzeba ją było wykorzystać. Trzeba było bronić zdrowia dzieci, które niczym przecież nie zawiniły. Winni byli ich rodzice, którzy żyli w iluzji, że ich losem będzie się zajmowało państwo.

Właśnie po kilku latach działalności w ruchu ekologicznym zaczęłam postrzegać różnicę między kobietami i mężczyznami. Mężczyźni łatwiej odchodzili od ruchu. Szli w politykę, albo odchodzili ze strachu, albo ze zwykłego konformizmu. Wtedy zrozumialiśmy, że możemy liczyć tylko na siebie i założyliśmy organizację kobiet „Córy Ziemi”. Zaczęliśmy więc od ekologii głębokiej od natury kobiecej. Zaczęliśmy jednak nie od dołu, lecz od góry - od roli duchowej kobiet w przestrzeni ezoterycznej, nie widzialnej, lecz odczuwalnej. Zniszczenie środowiska i zniszczenie społeczeństwa postrzegaliśmy jako naruszenie, załamanie naturalnej równowagi między kobiecością i męskością. Świat wokół zawalił się do samych fundamentów i trzeba teraz budować nowe, mocniejsze fundamenty, bardziej prawdziwe. Można to zacząć robić tylko zaczynając od samej świadomości, sięgając nawet do podświadomości.

W świecie tradycyjnie chrześcijańskim z tą podświadomością też nie jest dobrze. Na drodze ponowoczesności  więcej jest stereotypów i zakłamanych dogmatów niż w świecie ateistycznym. Wiem, że i w Polsce organizacje ekologiczne zmagają się z takimi stereotypami i zakłamaniami. Czytałam w polskiej prasie artykuły o przypisywaniu ekologom epitetu „sektę”. Bardzo współczuję, że marnuje się czas na taką walkę. U nas Hare Krysna co prawda nikogo nie drażni, tylko, że nasza młodzież w ogóle się niczym takim nie interesuje, tak samo jak ekologią.

Wracając do feminizmu - właśnie dlatego, że budowałyśmy wszystko od góry - od świadomości - kojarzenie feminizmu z dziką przyrodą jest u nas niemożliwe. Dzikość przyrody i dzikość natury człowieka są dla nas pojęciami odmiennymi. Co prawda w dzikości natury mężczyzna i kobieta są tacy sami, to jednak na płaszczyźnie kulturowej są odmienni. Dzikość przyrody niesie piękno i pierwotną czystość, dzikość człowieka niesie miernotę i destrukcję. Jest to więc trochę inne rozumienie tego samego pojęcia, być może spowodowane tym, że na Wschodzie kultura systematycznie była rujnowana przez systemy ideologiczno-polityczne, a cywilizacja docierała tylko w najagresywniejszych formach. Może dlatego też feminizm na Wschodzie przeszczepia się jako światopogląd, a nie jako ruch kobiet
Napotyka na agresję nie tyle ze strony mężczyzn, co kobiet właśnie.

Wydajecie czasopismo „Feministka”, poświęcone właśnie ideom niepatriarchalnym oraz zajmujące się losem przyrody. Czy możemy wam w czymś pomóc (nie chodzi mi oczywiście o jakieś teoretyczne formy współpracy z „oficjalnymi” organizacjami, dla zdobycia kolejnego grantu), czy polskie organizacje ekologiczne mogą się na coś przydać oddolnemu ruchowi ekologicznemu na Ukrainie?

M. Cz.: Nazwaliśmy naszą gazetę „Feministka”  nie tyle dla popularyzacji idei feministycznej, ile dla epatowania, a nawet irytowania. Stereotypów nie da się od razu zburzyć. Chcieliśmy też sprowokować ludzi do czytania informacji, których nie ma w popularnych gazetach, informacji ekologicznych o trudnych problemach (a nie łatwych rozwiązaniach) i dlatego nielubianych przez media. Stopniowo wciągnęło nas to coraz głębiej do tematów obrony praw kobiet, roli kobiety w polityce, w kulturze. Niestety, mieliśmy środki na wydanie tylko ośmiu numerów. Te osiem numerów czasopisma to wszystko, co na temat feminizmu i ekologii ukazało się w Zaporozżu. Feminizm i ekologia to tematy tabu na Ukrainie. Mam jednak nadzieję, że znowu uda się nam coś wydrukować. Będziemy przedrukowywać materiały przysłane z „Pracowni” - takich polemicznych i analitycznych

materiałów bardzo nam brakuje.

Na ile możemy sobie nawzajem pomagać?

Nam bardzo zależy na współpracy, czy my jednak możemy się Wam na coś przydać?

Bardzo bym tego chciała.